

— Jest to prawdopodobnie rezultat pogoni trenerów za rezultatami wysokiej klasy. Chcą oni po prostu za szybko wychować mistrzów i rekordzistów. I to się właśnie mści. Niezły raz słyszałam: „mam 10-osobową grupę, wszyscy pełni zapału, zaaplikowałem im tzw. koński trening, może jeden wytrzyma”. Proszę zwrócić uwagę na słowo może. Znaczy to, iż szkoleniowcy nie mają pewności, iż postępują prawidłowo. Pracują na wyczucie. Uda się to dobrze, nie uda, też nie szkodzi. I tak od początku.

— Nasza rozmowa skoncentrowała się nad przyczynami słabego poziomu tej dyscypliny w Polsce. Ale czy jedynym powodem przeciętnej klasy naszych zawodniczek i zawodników jest niewłaściwa praca szkoleniowa?

— Trochę za ostro skrytykowałam trenerów, obawiam się, że będą mieć do mnie żal, przecież i tak już wielu z nich powiada: „Twoje obecne wyniki i zwycięstwa są dla nas jakimś pocieszkiem. Oznaczała one, iż nie potrafimy dobrze szkolić.” Może przesadzają. Ale kiedy próbuje z nimi dyskutować o

treningu jak stosują, zbijają wszystkie moje argumenty, po prostu uważają, że właśnie oni mają rację. Wróć jednak do pańskiego pytania. Byłoby wielką niesprawiedliwością zrzucać całą winę za słabą pozycję tyżwiarstwa szybkiego wyłącznie na trenerów. Pracują bardzo ofiarnie, poświęcają mnóstwo czasu, lecz borykają się w pracy z trudnościami, których w żaden sposób nie mogą przezwyciężyć. Jest ich wiele.

— A więc po kolei.
— Otóż niejednokrotnie spotykam się z opiniami, iż wyniki na Olimpiadzie w 1960 roku były przypadkowe. Jest to nieślusznym wniosek. Przypomnę, że po raz pierwszy tyżwiarstwo szybkie kobiet znalazło się w programie olimpijskim właśnie

w 1960 roku. Miałam zatem wówczas — w porównaniu z innymi krajami — identyczne warunki do pracy. Gdy jednak za granicą zorientowano się, że w tej dyscyplinie można zdobyć aż 12 medali, radykalnie zmieniono formę opieki nad zawodniczkami, stworzono im znacznie lepsze warunki. Zaczęto budować sztuczne tory, trening odbywał się i odbywa pod ścisłą

kontrolą lekarską, unowocześniono sprzęt, mający niebagatelny wpływ na wyniki oraz — co jest chyba najważniejsze — we właściwy sposób popularyzowano tę dyscyplinę wśród młodzieży.

— Jak te sprawy wyglądały u nas?

— Budowa sztucznego toru jest nadal w sferze projektów. Bez toru nie mamy nawet co marzyć o nawiązaniu kontaktu ze światową czołówką. Podobno za dwa lata taki tor powstanie w Elblągu. Nie najlepsza jest również opieka lekarska.

— Podobno są przeprowadzane badania?

— Istotnie. Tylko, że za rzadko. Dwa — trzy razy w roku. To brzmi śmiesznie w porównaniu na przykład z NRD. Tam po każdym treningu, po każdym zawodach zawodniczki są badane przez lekarza, wykonują specjalne próby na różnych aparatach — badanie tetna, stopnia zmęczenia, wydolności organizmu, szybkość regeneracji sił itp.

— Bardzo często słyszymy narzekania na brak sprzętu.

— Sytuacja przedstawia się wręcz katastrofalnie. Proszę spojrzeć na moje buty z tyżwami. Buty otrzymałam jeszcze przed Olimpiadą w Innsbrucku, a więc w 1964 roku; tyżwy, które były do nich przymocowane już dawno wyrzuciłam. W butach porobiły się dziury, ale jakoś dało się je naprawić. Za własne pieniądze kupiłam japońskie tyżwy, lecz w tej chwili też nie nadają się one już do jazdy. Co jednak mam zrobić, skoro lepszych w Polsce brak. Podobno PZLSz otrzymał niedawno kilkanaście par, mam nadzieję, że dostane nowe, ponieważ od dwóch lat ponownie jestem członkiem kadry narodowej. Dalej, na całym świecie zawodnicy jeżdżą w kostiumach elastycznych, powodują one bowiem mniejszy opór powietrza niż wełniane i są znacznie cieplejsze. W Polsce nie ma ani jednego takiego kostiumu. Krajowe są nieudane, elastik jest za bardzo rozciągliwy i kępuje ruchy.

— To już wszystkie żale?

— Niestety, nie. Jednym z podstawowych elementów treningu tyżwiarskiego jest jazda na wrotkach. A u nas nikt ich nie produkuje. Wprawdzie niektórzy rzemieślnicy usługują chałupniczą metodą zrobić niewielką ilość wrotek, ale są one tak złej jakości, iż absolutnie nie nadają się do treningu.

— Czy te trudności nie zrażają młodzieży?

— Nie potrafię odpowiedzieć jak sytuacja wygląda w całym kraju. Wiem natomiast, że w Elblągu przy zapisach do sekcji musimy przeprowadzać eliminacje, chętnych jest bowiem więcej niż miejsc. Zresztą dla tych, którzy ćwiczą brakuje sprzętu oraz pieniędzy na zgromadzenia.

— Właściwie cała nasza rozmowa jest długim rejestrem narzekan; żalów nad sytuacją w jakiej znalazło się tyżwiarstwo szybkie w Polsce. Jak to się więc stało, że mimo tylu kłopotów z jakimi borykała się Pani przez wiele lat, wciąż jeszcze oglądamy Panią to torze?

Każdy człowiek ma jakieś hobby. Jeden lubi teatr, inny książki, tańce. Ja najbardziej kocham sport, choć sama się dziwię, że na wszystko mam czas. Bo przecież dużo trenuję, pracuję zawodowo w ZAMECHU w Elblągu, prowadzę dom, wychowuję syna i znajduję jeszcze wolne chwile na rozrywkę. Może to rezultat wewnętrznej dyscypliny, której na pewno nauczył mnie sport?

— Ostatnie pytanie: czy powiemy Pani jako trenera?

— Marzę na razie o tym, aby dożyć jubileuszu 20-lecia startów. Nastąpi to za dwa lata. Chciałabym bardzo, bo przecież sport mnie odmładza, co dla kobiet jest na pewno bardzo ważne. A trenerem zostane chyba dopiero wtedy, kiedy powstana prawidłowe warunki dla rozwoju tej dyscypliny.

Rozmawiał:
ARTUR JAROSZEWSKI

Zdjęcia:
L. Dzikowski i CAF

